

Biuletyn Kolekcjonera Nr 28/2014



KKS VIS Kwidzyn – KS GARDA Ostróda – WKS „10” Jonkowo – ZKS Warszawa

01 czerwca 2014r.

SPIS TREŚCI :

1. Planowane wystawy kolekcjonerskie w ZKS Warszawa w 2014r.
2. KASERNOPOLIS - miasto koszar
- część czwarta
3. WYSTAWA W OBORNIKACH WIELKOPOLSKICH
4. Dawne strzelnice (9)
- Warszawa , strzelnice w Ogrodzie Saskim (XVIII-XXw)
5. ZKS w MWP



foto : Hubert Hoppe

Biuletyn Kolekcjonera jest wspólną inicjatywą KKS VIS Kwidzyn , KS GARDA Ostróda , WKS „10” Jonkowo oraz ZKS Warszawa i jest rozprowadzany drogą mailową wśród członków tych klubów.

1. PLANOWANE WYSTAWY KOLEKCJONERSKIE w ZKS Warszawa w 2014 r.

Drogie Koleżanki i Szanowni Koledzy,

zimowa gnuśność oraz - zapewne wiadome wszystkim - zawirowania natury personalno-organizacyjnej w naszym Klubie sprawiły, że dość dawno nie było w ZKS przedsięwzięcia wystawienniczego. Przyszła jednak piękna wiosna i być może lepsze widoki na przyszłość Klubu - zatem wypada zaległości nadrobić. Ale po kolei o tym co planujemy i jakiej pomocy oczekujemy:

Wystrzałowy Dzień Dziecka - 1 czerwca

Wystawa nieco 'kombinowana' dla najmłodszych miłośników broni palnej i ich opiekunów, ale nie znaczy że mało istotna. Tytuł będzie wkrótce. Poszukujemy popularnej broni 'kultowej', zwłaszcza znanej z FILMOW, przykładowo:

- pistoletu PPSz,
- karabinu SWD (ostatecznie: Tigra),
- karabinu Mosin (najlepiej sowieckiego),
- pistoletu Mauser C96,
- pistoletu Parabellum 08,
- pistoletu Walther PPK,
- pistoletu Walther P99,
- pistoletu Walther Olimpia,
- rewolweru Peacemaker,
- karabinu lewarowego Winchester (różne modele),
- pistoletu Rak,
- pistoletu Skorpion,
- starszych wiatrówek.
- jeszcze czegoś ciekawego...

Po prostu rozejrzyjcie się po swoich szafach za czymś popularnym. I skontaktujcie się z nami jak najszybciej przesyłając model, numer i rocznik broni (bo naturalnie informatorek jest przewidziany także tym razem). Do obsługi potrzebujemy ze 3-4 osoby 'wygadane', bo trzeba będzie naszym gościom coś poopowiadać na temat eksponatów.

„10 strzałów ku chwale Ojczyzny” z VIS-ów — niedziela 15 czerwca

Odbędą się równocześnie dwie imprezy. Przede wszystkim druga wystawa Vis-ów w ZKS (pierwsza miała miejsce 25 maja 2013 r.). Na niniejszą zapowiedziało się kilku nowych wystawców z Krakowa, Wrocławia i Warszawy oraz wielu znakomitych gości. Ale nadal poszukujemy eksponatów znanych i nieznanych — broni, akcesoriów, ikonografii. Po wtóre odbędą się drugie w ZKS zawody „10 strzałów ku chwale Ojczyzny”. Formuła analogiczna jak poprzednio czyli strzelanie na

skupienie. Jaka broń znajdzie się w praktycznym użyciu — zależy od Was. Znany polski rusznikarz Ryszard Tobys zapowiedział się Vis-em w kalibrze 0.45 ACP. Jeśli i wy chcecie podzielić się z innymi nie tylko na wystawie ale i na osi strzeleckiej — proszę o kontakt w celu uzgodnienia szczegółów. Jak poprzednio z tych mini-zawodów będzie sporządzony komunikat klasyfikacyjny.



Vis nr 0001 w kalibrze 0.45 ACP, 2014 r., prod. Ryszard Tobys

Odzyskana „nielegalna” broń mjr. Waldemara Nowakowskiego — sierpień lub wrzesień

Sprawa jest znana i bulwersująca kolekcjonerów i miłośników broni, lecz *pro forma* krótkie jej przypomnienie. Właścicielem zbioru obejmującego broń palną, białą, uzbrojenie, umundurowanie, dokumenty, odznaczenia itp. jest mjr. Waldemar Nowakowski ps. „Gacek” (ur. 1933) — syn mjr. Władysława Nowakowskiego „Żubra”, przedwojennego oficera 30 Pułku Strzelców Kaniowskich i wykładowcy w Szkole Zbrojmistrzów w Warszawie, w czasie powstania warszawskiego dowódcy zgrupowania AK „Żubr” na Żoliborzu — sanitariusz i łącznik w zgrupowaniu AK „Waligóra” na Woli i w Śródmieściu, po wojnie harcerz i działacz niepodległościowy.

Dnia 7 lipca 2008 r. tuż po szóstej rano załomotali do jego drzwi policjanci z Wydziału ds. Zwalczania Terroru Kryminalnego i Zabójstw Komendy Stołecznej Policji, po czym przejęli 195 szt. niesprawnych technicznie pistoletów, karabinków, rewolwerów, straszaków itp. Następstwem tego najazdu było oskarżenie w 2010 r. kombatantha o nielegalne posiadanie broni i przywłaszczenie jego prywatnej kolekcji przez Państwo Polskie. Powstaniec głowy nie ugiął i poskarżył się aż do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, w wyniku czego na początku maja 2014 r. odzyskał znaczną część swojej własności — wprawdzie okradzioną z licznych elementów, ale jednak zawsze...

Właśnie tej postaci i tej broni będzie poświęcona nasza klubowa wystawa.



Mjr Waldemar Nowakowski oraz zagrabiona broń w Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie, 18 października 2011 r.

Ze strzeleckiej półki — jesień i zima

By wystawy w ZKS—ie były wszechstronniejsze niż do tej pory, zaproponowałem zamiast pokazu metalu — pokaz papieru. I to niejednokrotnie. Chodzi naturalnie o literaturę dotyczącą historii strzelectwa oraz dziejów broni palnej. Przecież bez fachowej literatury przedmiotu nie funkcjonuje żaden poważniejszy kolekcjoner. Jest ona nośnikiem nowej treści, ale i pamięci. Pewnie bez większego wysiłku wielu z nas mogłoby zdjąć z własnych półek po kilkadziesiąt pozycji druków zwartych (nie licząc periodyków), nastawieni bardziej bibliofilsko — pewnie i kilkaset. Nie kryję, że swoich półkach posiadam prawie wszystko co wydano w Polsce po 1945 r. a dotyczyło strzelectwa sportowego oraz broni historycznej. Ale to przecież i tak nie wszystko co drukiem wydano. Miejsce jest dla każdego. Jeśli jakaś pozycja zostanie zgłoszona, to posiadacz kolejnego egzemplarza i tak trafi do katalogu, ale książki dostarczać nie musi. Dzięki temu będzie wiadomo u kogo co jest dostępne i być może posiadacz jakiegoś egzemplarza zgodzi się po koleżeńsku udostępnić go po wystawie (co jednak obowiązkowe nie jest!).

Ze względu na niemałą ilość dostępnych w Polsce publikacji planowane jest zorganizowanie serii trzech ekspozycji pod wspólnym hasłem „Ze strzeleckiej polki”:

- cz. 1 — literatura polska,
- cz. 2 — literatura zagraniczna w polskim przekładzie,
- cz. 3 — literatura zagraniczna.

Na wystawie byłyby naturalnie głównie oryginały, ale w przypadku druków najrzadszych — także ich kserokopie bądź wydruki z plików digitalizacyjnych. Poza tym odbyłaby się także mała giełda, czyli kącik z dubletami do odstąpienia kolegom.



Powyżej pokrótce opisałem zamierzenia wystawowe ZKS w 2014 r. Ale to przecież nie cała aktywność Sekcji Kolekcjonersko–Historycznej. Będą bowiem jeszcze spotkania (choćby przy okazji zawodów z konkurencjami z krótkiej i długiej broni historycznej) oraz tematyczne prelekcje.

Artur Wołosz
Sekcja Kolekcjonersko–Historyczna ZKS

2. KASERNOPOLIS – miasto koszar

Andrzej Kłos

Część - IV

Pustkowie przy Jagiellońskiej

Kiedy zaplanowano budowę kolejnych koszar, postanowiono wybudować je po południowej stronie dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej. Zabudowa miejska kończyła się wtedy w okolicach ulicy Niedziałkowskiego. Prace rozpoczęto w 1905 roku i rok później wprowadził się tam batalion 151 Pułku Piechoty. Rozbudowa obiektu trwała i koszary wzbogaciły się wkrótce o blok dla rodzin podoficerów zawodowych i blok sztabowy. Olsztyńskie pułki piechoty otrzymały w tym okresie nowe nazwy: 150 pułk zyskał miano Pierwszego Warmińskiego Pułku piechoty, a 151 – drugiego. Ten ostatni pułk przeniesiono niebawem do Mrągowa i Biskupca, a na jego miejsce sprowadzono jeden z batalionów 146 Pułku Piechoty. Dla trzeciego batalionu tego pułku wybudowano w tych samych latach kolejne koszary. Stanęły przy tym samym trakcie do Wadągą tyle, że trochę dalej i po drugiej stronie ulicy. Po II wojnie światowej długo mieściło się tu Technikum Gastronomiczne. Obiekty (ze stajniami) wznoszono między 1910 a 1913 rokiem. W latach I wojny światowej stacjonował tu 18 Rezerwowy Pułk Piechoty. Zbudowano też dom dla rodzin wojskowych i remizę dla oddziału karabinów maszynowych.



Na tym nie koniec

Były to lata, kiedy nie wiadomo jak traktować karabiny maszynowe. To była nowość i początkowo widziano w nich raczej broń zbliżoną do artylerii. W każdym razie, w tamtych latach były to oddziały często wydzielane od reszty armii. Kiedy postanowiono utworzyć kolejną kompanię karabinów maszynowych, znaleziono dla niej teren przy Jeziorze Długim. W latach 1910 – 1911 zbudowano tam ostatnią (trzecią) część Koszar na Przedmieściu. Powstała rusznikarnia i garaż dla pojazdów wojskowych. W pobliżu tych ostatnich koszar wyryto pod ziemią magazyny amunicji i materiałów wybuchowych. Ale szybko przeniesiono je za rzekę Wadąg, bo pierwsza lokalizacja była za blisko terenów spacerowych i kąpieliska. Wojskowe magazyny za mostem na Wadąg zlikwidowano dopiero niedawno.

Na planach z lat międzywojennych wspomniane koszary nazywane są koszarami miotaczy min, a sąsiednie, zajmowane przez piechotę – Koszarami im. Hindenburga.

Koszary przy ulicy Pstrowskiego (dziś mieści się tam część wydziałów Komendy Wojewódzkiej Policji) oddano do użytku pod koniec roku 1913. Był to jedenasty zespół budynków militarnych. Koszary przeznaczono dla nowego pułku ciężkiej artylerii.

Olsztyn wyrósł w tym okresie na drugi pod względem ilości wojska garnizon w Prusach Wschodnich. Pierwszy był Królewiec. Z dniem 1 października 1912 roku utworzono w Olsztynie nowy XX Korpus, którym dowodził generał artylerii Fryderyk Scholtz. On osobiście nadzorował budowę nowych koszar przy ul. Pstrowskiego. Teren wykupiono z rąk prywatnych w lipcu roku 1913. Na plac ćwiczeń przeznaczono obszar wokół dzisiejszego masztu radiowo telewizyjnego, na terenie wsi Pieczewo (dawniej Stolzenberg). Kasyno tego pułku mieściło się niedaleko, w ustronnym wtedy miejscu przy ul. Żołnierskiej 4 – dziś Villa Pallas. Artylerzyści, miał to być I Regiment Artylerii Ciężkiej nr 22, nigdy w pełni nie obsadzili tych koszar. Przeszkodził temu wybuch wojny. Nazwa jednak pozostała. W latach 1914 – 1918 stacjonowały tu pododdziały 146 pułku piechoty. W lutym 1918 roku niedoszłe koszary artylerii obsadzili egzotyczni goście. Stacjonował tu w okresie plebiscytu 1 Królewski Irlandzki Batalion Fizylierów w sile 110 żołnierzy. Potem umieszczono przy Pstrowskiego konne i piesze oddziały zmilitaryzowanej policji państwowej. Od 1926 roku mieściła się tam Szkoła Żandarmerii ze znanym muzeum kryminalistyki. Była to tzw. zielona żandarmeria, podległa policji. Po dojściu do władzy Hitlera obiekt znowu obsadziło wojsko, wtedy też koszary zmodernizowano. Stacjonowała tu jednostka łączności. Po wojnie stacjonowały tu wojska KBW. Największy z olsztyńskich obiektów koszarowych oddano do użytku w lipcu 1939 roku. Tren wydzielono z zakładu dla umysłowo chorych w Kortowie. Koszary przeznaczono dla dwóch pułków kawalerii zmotoryzowanej i zamierzano je dalej rozbudowywać. Choć funkcjonowała też nazwa – Nowe Koszary Dragonów. Wojna przerwała te plany.



Zeppelin, sztab, szpital i inni

Olsztyn ma ciekawą lotniczą historię. Pierwszy samolot lądował na łące koło Dajtek w roku 1910, leciał nim Adolf Behrent. Pierwsza wojskowa maszyna znalazła się tu w roku 1913. Albatrosa B. 55 pilotował porucznik dragonów von Hiddessen. Rok później von Hiddesen zasłynął tym, że zrzucił trzy bomby z samolotu Etrich „Taube” na centrum Paryża. Lotnisko powoli rosło. „Gazeta Olsztyńska” donosiła w kwietniu 1913 roku: „... wybudowana zostanie na placu ćwiczeń pod Dajtkami 168 m długa i 21 metrów szeroka hala żelazna z pomieszczeniami dla 15 – 16 latawców, tak zwanych aeroplanów wojskowych”. Po Wielkiej Wojnie na lotnisku w Dajtkach lądowały nawet samoloty komunikacyjne. W latach 1926-1927 latano stąd do Gdańska i Królewca. Linie gdańską obsługiwał dwupłatowiec LFS D455 z pięcioma miejscami dla pasażerów. Kiedy państwo cofnęło dotację, połączenie zamknięto. Lotnisko funkcjonowało jako szkoleniowe, ale lądował tu nawet 27 sierpnia 1933 roku Junkers Ju 52, z Adolfem Hitlerem na pokładzie. A był to spory trzysilnikowy samolot. Po wojnie przez krótki czas próbowano wznowić komunikację lotniczą z Olsztynem.

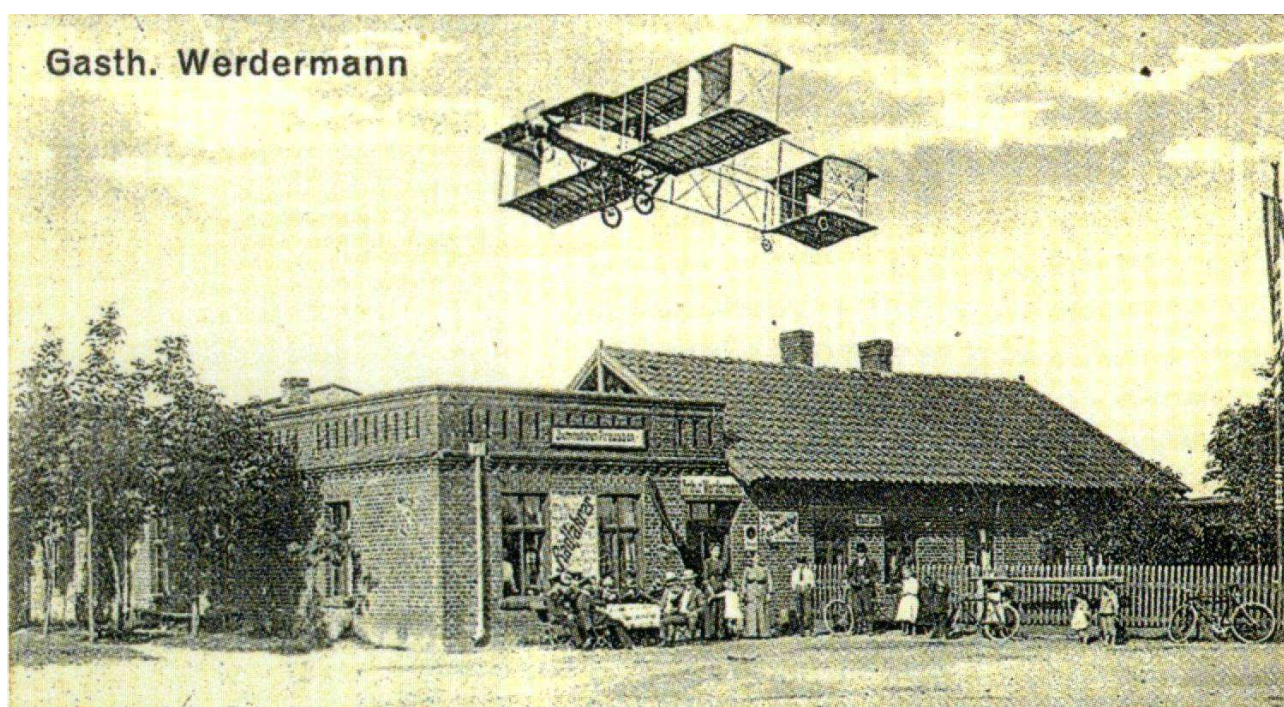
Lądowały tu Dakoty DC 3, albo ich radzieckie kopie Lisunow 3.

W roku 1913 miasto odkupiło od gospodarza Perka z Dywit 111 hektarów gruntu i utworzono tu „Stację Balonów Wojskowych”. Niebawem pobudowano ogromną halę o długości 180 metrów, szerokości 44 metrów i wysokości 34 metry. Mogła pomieścić dwa sterowce. Koszt obiektu to około 400 tysięcy ówczesnych marek. Hangar ukończono latem 1914 roku. Najbardziej znanym oficerem, dowodzącym „olsztyńskim” sterowcem, był Ernst Lehman. Zginął on 6 maja 1937 roku w głośnej katastrofie „Hindenburga” pod Nowym Jorkiem. Podczas I wojny światowej Ernst Lehman, jako porucznik cesarskiej marynarki, dowodził sterowcem LZ 26, który sierpniową nocą 1915 roku bombardował dworzec kolejowy w Białymstoku. Statek powietrzny ostrzelany został w drodze powrotnej nad Osowcem i z trudem doleciał do Olsztyna. Potem LZ 26 i jego dowódca służyli w Królewcu i na froncie zachodnim. Z Olsztyna startował też LZ 20, który Rosjanie zestrzelili 27 sierpnia 1914 roku koło Mławy. Inny sławny sterowiec to Z. IV, działający z baz w Królewcu i w Olsztynie. Brał on udział w bitwie pod Tannenbergiem, bombardował forty wokół Warszawy, wykonywał patrole. W lutym 1915 roku podczas walk o Ełk, trafiono go ponad 300 razy. Baza powoli traciła na znaczeniu. Pod koniec Wielkiej wojny już nie było tam sterowców. Ale szkolono tam załogi balonów obserwacyjnych. Hangar w Dywitach rozebrano w 1921 roku, ale teren pozostał we władaniu wojska nawet po II wojnie światowej.



Dowództwo XX Korpusu potrzebowało pomieszczeń dla sztabu. Wynajęto na ten cel kamienicę Mrzyka przy Placu Bema. Umieszczono tam: biura dowództwa, intendentury, Naczelný Sąd Wojskowy i sąd wojskowy 37 dywizji. Na mieszkanie służbowe dowódcy korpusu wynajęto dwa piętra kamienicy nr 2. Fryderyk Scholtz z okazji nominacji otrzymał od cesarza tytuł szlachecki i awans na generała-pułkownika. Kiedy wprowadzał się do nowego mieszkania pod koniec października 1912 roku, zgodnie ze zwyczajem przeniesiono tu wszystkie chorągwie i sztandary wojskowe olsztyńskiego garnizonu. Mieszkanie miało 22 pokoje.

Kiedy w Olsztynie powstał garnizon pomyślano również o placówce medycznej. Lazaret umieszczono na wzgórzu przy dzisiejszej ulicy Warszawskiej. W roku 1884 wzniesiono dwupiętrowy budynek szpitala i oddział dla zakaźnie chorych. Na początku XX wieku był to już duży kompleks szpitalny położony wśród drzew i zieleni. Podczas I wojny światowej od mostu św. Jana pociągnięto w górę ulicy tory tramwajowe, aż do szpitala. Po to, żeby łatwiej było transportować rannych, dowożonych koleją na olsztyński dworzec.



3. WYSTAWA W OBORNIKACH WIELKOPOLSKICH

W dniu 29 kwietnia 2014 roku w Zespole Szkół im gen. T Kutrzeby w Obornikach Wielkopolskich, podczas Dni Otwartych Szkoły, kapitan rezerwy Adam Krzyżaniak reprezentujący Klub Strzelecki „Garda” Ostróda, zorganizował wystawę i wykład na temat broni palnej.

Zaprezentowane zostały zbiory broni palnej, które w stu procentach są sprawne i ciągle pełnią funkcję do której zostały stworzone. Wygłosił także wykład o rodzajach, budowie i rozwoju broni palnej na przestrzeni wieków, oraz zasadach bezpiecznego posługiwania się bronią a także przepisów strzelectwa sportowego. Podczas wykładu i prezentacji udzielono odpowiedzi na licznie pytania uczniów Szkoły i zaproszonej młodzieży, oraz przybyłych rodziców i gości, a także społeczności lokalnej z naszego rejonu.

Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem i frekwencją. Młodzież mogła na żywo zobaczyć kolekcję, zetknąć się z historią broni, którą mogli dotknąć, częściowo rozebrać i złożyć a także oddać „suchy” strzał.









Kolejny moja wystawa kolekcjonerska w Obornikach Wlkp. z której w załączeniu przesyłam informację i foto. Tak sobie wymyśliłem i stało to się moją misją aby: cytat z Kolekcjonera - młodzież nasiąkała od wczesnych lat i зараżała się kolekcjonerstwem, zbieractwem, militarystyką, historią wojskowości i przy okazji kształtowała postawy obywatelskie i patriotyczne. Może gdy będzie wielu kolekcjonerów Państwo zliberalizuje prawo a ciekawe jednostki broni z historią i tradycją nie będą trafiać do hut. Może to prawo uchwali ta młodzież, która jeśli nie zarazi się tą pasją to przynajmniej ją zrozumie.

Pozdrawiam : Adam Krzyżaniak

4. DAWNE STRZELNICE (9)

Artur Wołosz

Warszawa, strzelnice w Ogrodzie Saskim (XVIII–XX w.)

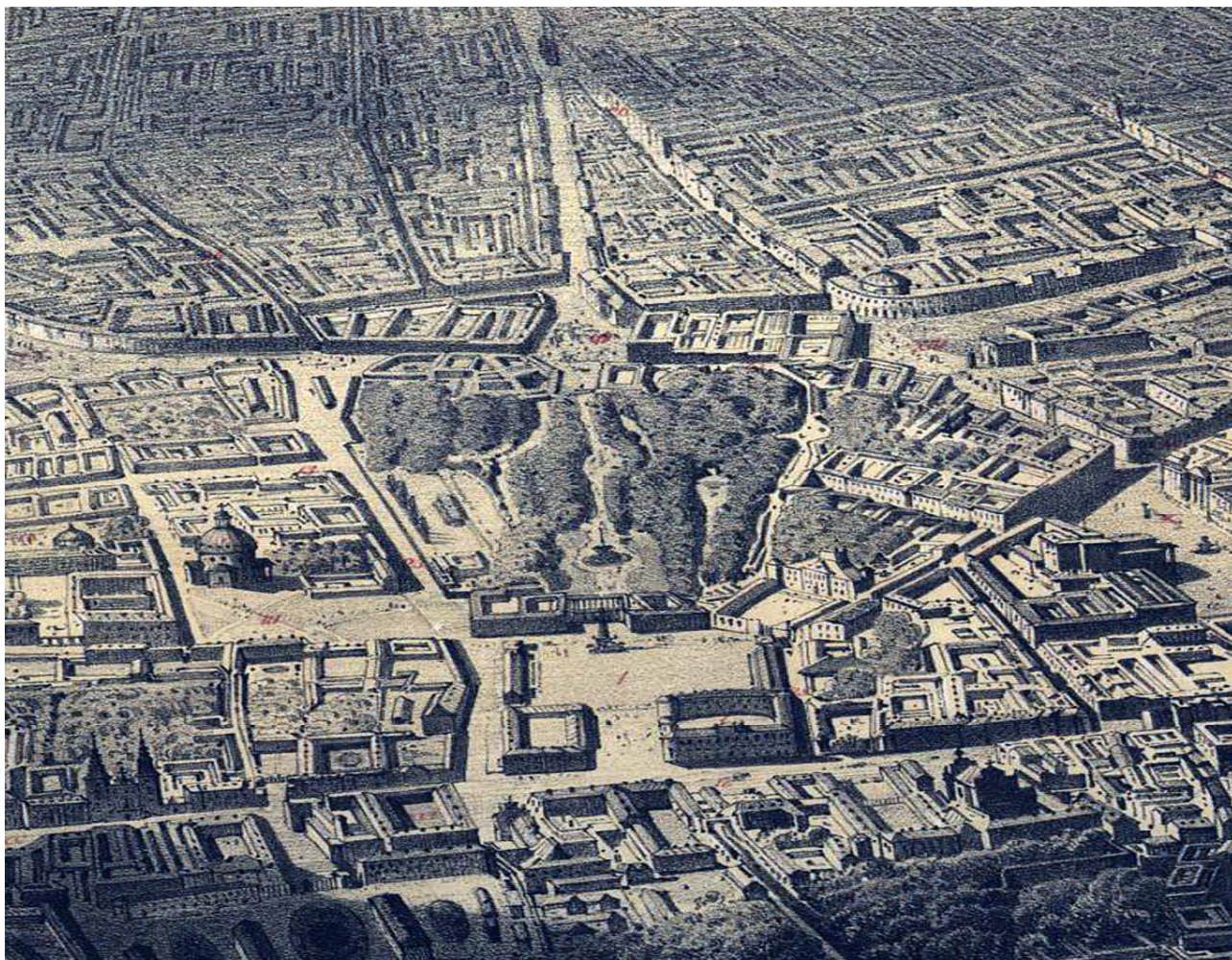
Przez dwa stulecia w publicznym stołecznym Ogrodzie Saskim, ograniczonym pl. Piłsudskiego oraz ul. Królewską, Marszałkowską, Senatorską, Fredry i Wierzbową, strzelano z broni palnej. I nikt o to rejdachu nie podnosił (tyle, że wówczas nie znano jeszcze takiej jednostki chorobowej jaką jest często ostatnio występujące odpieluchowe zapalenie mózgu). Co więcej — strzelanie było oczywistym elementem obyczajowości staropolskiej, XIX-wiecznej i międzywojennej. Nawet nie przeszkadzali w tym ruscy zaborcy. Ale o tym wszystkim po kolei...

Ogród Saski założony został na przełomie XVII/XVIII przez króla Augusta II Mocnego (1697–1706, 1709–1733) przy Pałacu Saskim znajdującym na tyłach tzw. Traktu Królewskiego (ob. ul. Krakowskie Przedmieście). Był to ogród przypałacowy w stylu francuskim, przez który przechodziła tzw. Oś Saska — założenie widokowe łącząca Trakt Królewski z Koszarami Gwardii Konnej Koronnej. W 1727 r. został udostępniony publiczności. Przez całą 1. połowę XVIII w. był systematycznie urządzany przez Augusta II Mocnego i jego następcę Augusta III Sasa (1733–1763). Od tego czasu aż do wybuchu II wojny światowej słynął z koncertów orkiestr wojskowych.

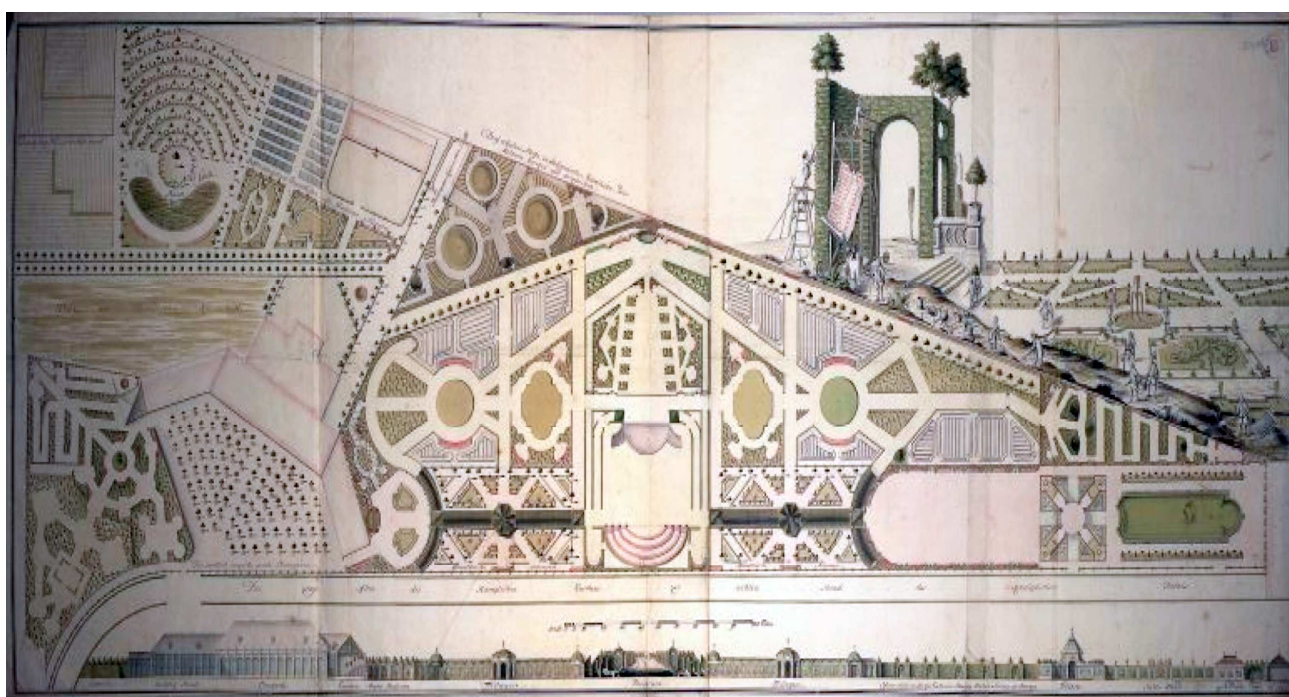
W XIX w. ogród został przekształcony w park w stylu angielskim. Piękne jego opisy, z całą społeczną obyczajowością, sporządził w 1869 r. Franciszek Maksymilian Sobieszczański (1813–1878), historyk, historyk sztuki, redaktor gazet oraz cenzor (Franciszek Maksymilian Sobieszczański, *Ogród Saski w Warszawie*, „Tygodnik Illustrowany”, 1869, nr 92, s. 164–167; przedruk: [w:] tegoż, *Warszawa. Wybór publikacji*, oprac. Konrad Zawadzki, t. II, [Warszawa 1967], s. 229–248; ekscert: [tenże], *Ogrody publiczne w Warszawie. I. Ogród Saski*, „Kurier Warszawski”, 1877, nr 195, s. 1–2) oraz w 1876 r. Fritz W. Wernick (1823–1891), dziennikarz „Danziger Zeitung” (*Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r.*, cz. II, oprac. i tłum. Irena i Jan Kosimowie [w:] *Warszawa XIX wieku. 1795–1918*, z. 2 [= *Studia warszawskie*, t. IX], Warszawa 1971, s. 320–322). Podczas okupacji hitlerowskiej przecięty od zachodu przez nowy bieg ul. Marszałkowskiej, czym zakłócono Oś Saską. Zniszczeń od strony wschodniej dopełniło zniszczenie Pałacu Saskiego przez Niemców w grudniu 1944 r., a od zachodniej — zmiana osi Pałacu Lubomirskich na wiosnę 1970 r. (pierwotnie zamykające założenie Koszary Gwardii Konnej Koronnej rozebrano częściowo już na początku XX w. — pod budowę Hal Mirowskich).

Strzelectwo oraz Ogród Saski połączył swoją królewską osobą August III Sas. O jego upodobaniu do strzelectwa świadczy chociażby to, że kazał ustawiać tarcze na murach Starego Miasta i organizował tam zawody. Samodzielnie prowadził zapiski dotyczące strzelania, analizował wyniki, wyliczał średnie. Naturalnie w interesie dworzan było aby nie strzelać celniej od władcy...

Z 1744 r. pochodzi projekt północnej części Ogrodu Saskiego autorstwa Joachima Daniela von Jaucha (1688–1754), w którym zawarto projekt labiryntu, parterów ogrodowych, amfiteatru, altan, teatru boskietowego, strzelnicy, pawilonów ogrodowych o różnych przeznaczeniach oraz przebudowy dworu Bokuma na oranżerię.



Oś Saska w 2. połowie XIX w. Na zamknięciu kościół św. Karola Boromeusza z lat 1841–1849 i Koszary Gwardii Konnej Koronnej (zwane Koszarmi Mirowskimi) z lat 1730–1732 na pierwszym planie tzw. Trakt Królewski



Joachim Daniel von Jauch, projekt północnej części Ogrodu Saskiego, 1744 r. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie, sygn. Rys. Pol. 15164

Projektu tego nie zrealizowano, co nie znaczy, że strzelnica w Ogrodzie Saskim nie powstała. W narożniku południowo-zachodnim u zbiegu ul. Królewskiej i Granicznej. Tam gdzie do tej pory znajdowały się koszary i lazaret wojskowy w 1845 r. wybudowano ujeżdżalnię i uruchomiono strzelnicę otoczoną wysokim grabowym boskietem (*Koncepcja rewaloryzacji Ogrodu Saskiego*, „Krajobraz Warszawski”, nr 47, 1999, s. 4–5). Pełnili przy niej służbę gwardziści królewscy; początkowo sascy, a po wyjściu wojska saskiego na wojnę z Prusami — koronni (Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, wstęp Maria Dernałowicz, red. i koment. Zbigniew Goliński, oprac. tekstu Anna Skarżyńska, Warszawa 1985). Król zamieszkał na stałe stolicy począwszy od 1756 r., gdy musiał uciekać z Saksonii.

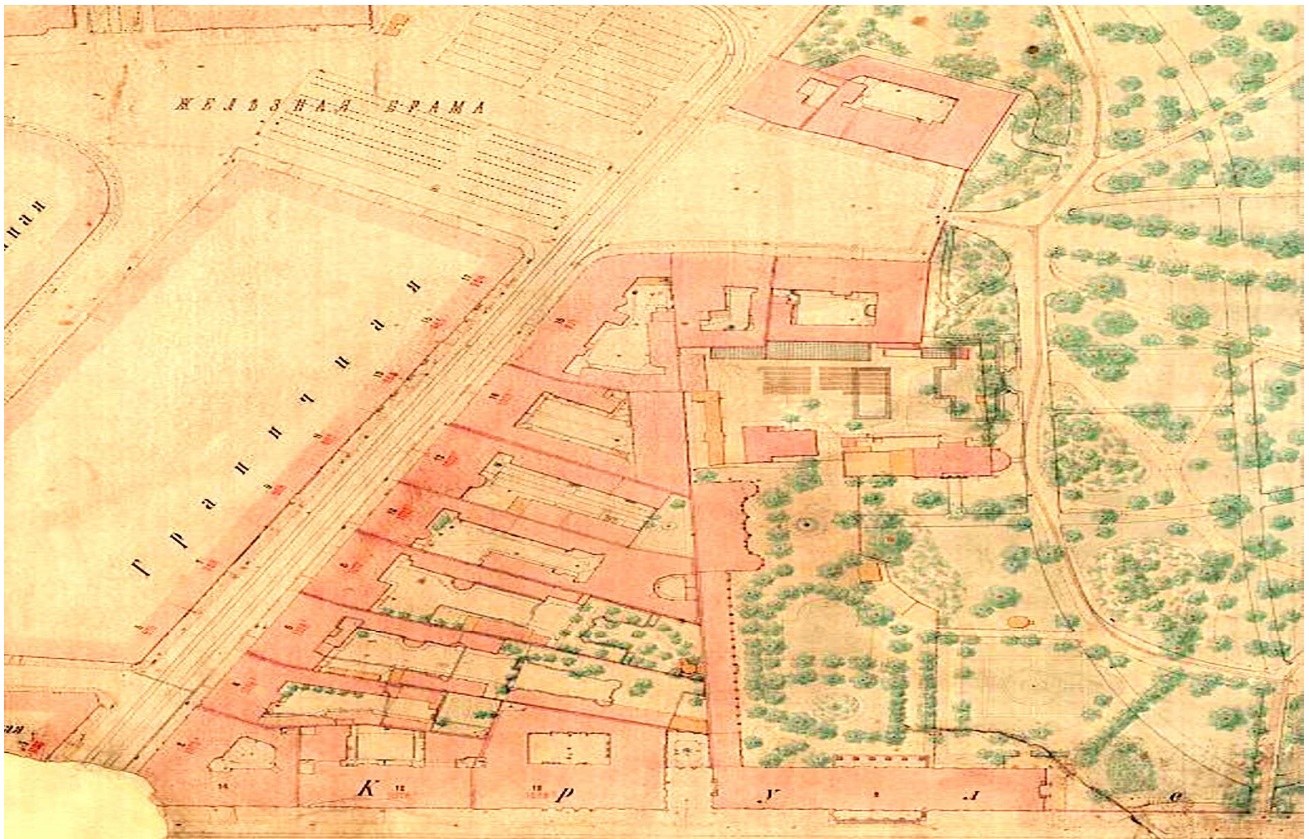
Władysław Konopczyński, wielce władcy nieprzychylny, tak go scharakteryzował: „Ten od urodzenia desygnowany król polski nie raczył się nigdy nauczyć języka przyszłych poddanych, poprzez magnatów nigdy nie spróbował podać ręki zdrowszym żywiołom szlacheckim ani mieszczańskim. Z ładnego, pulchnego młodzieńca zrobiła się ciężka bryła mięsa i tłuszczu, z każdym rokiem coraz apatyczniejsza i bezmyślniejsza. W końcu dojdzie do tego, że król elektor całe dni spędzać będzie na strzyżeniu papieru, strzelaniu do psów lub policzkowaniu błaznów, w najlepszym razie — na polowaniach, które odpowiednio urządzone, zakrawały raczej na wielką rzeź spędzonej zwierzyny niż na ćwiczenie sportowe. Jediną namiętność szlachetniejszą zachował August Otyły — upodobanie do klasycznego malarstwa: dowodem nabyta przezeń dla Galerii Drezdeńskiej Madonna Sykstyńska; jedno uczucie wywrze wpływ na jego politykę — uczucie niczym nie usprawiedliwionej dumy. I jeden jedyny instynkt tego leniwego, rubasznego króla zostawi po sobie pokaźne rezultaty — instynkt rozrodczy” (Władysław Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, wyd. 3 krajowe, Warszawa 1996, s. 556). Wspomniane przez wybitnego historyka „strzyżenie papieru” to upodobanie władcy do wycinania papierowych żołnierzyków i formowania z nich szyków.

Gdy nie był na podwarszawskich łowach (np. w Puszczy Kampinoskiej, na Czerniakowie czy Młocinach), po zajęciach biurowych popołudnia władca spędzał w ogrodowym teatrze (na słuchaniu oper, bo spektakle przesypiał) bądź na strzelnicy (Jacek Staszewski, *August III Sas*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989). Jednakże ową królewską strzelnicę wypadałoby raczej określić mianem rzeźni. Dla ociężałego władcy wzniesiono platformę strzelecką, na którą się wdrapywał, po czym dawał znak, że jest gotów do „łowów”. I od razy wypuszczano z klatek pochwycone wcześniej w kniejach jelenie, sarny, zające... Książek wprowadzić władca nie czytał, lecz za to skrzętnie i pedantycznie uzupełniał statystyki pozyskanych trofeów. Ulubionej pasji oddawał się także podczas choroby czy starczej fizycznej niesprawności. Tyle, że celem stały się... bezpańskie psy, do których strzelał z okien pałacowych. By przywabić ich jak najwięcej na pałacowy dziedziniec, podwładni podrzucali w Ogrodzie Saskim kości i padlinę... Gdy zabrakło psów bezpańskich, usłudni dworzanie skupowali psy w mieście, płacąc po 3 tynfy za sztukę, a gdy i tych zabrakło — specjalnie zaczęto hodować. W ostatnim roku panowania władcy cena psów w Warszawie osiągnęła poziom 10 tynfów.

Umarł król, niech żyje król! Ale o rzeźnictwie Wettyna pamięć trwała latami. Czy używano owej „strzelnicy” później u schyłku XVIII w. — nie wiadomo. W każdym razie w Ogrodzie Saskim strzały zamilkły na ponad stulecie.

Kolejną informację o strzelnicy znalazłem dopiero pod 1869 r., kiedy miał ją założyć Klub Myśliwski. Miała być zlokalizowana po drugiej stronie Ogrodu, przy murze pałacu Brühla (nie istnieje od grudnia 1944 r.), zatem w okolicy ul. Kotzebue czyli obecnej ul. Fredry (Wiktor Czajewski, *Ilustrowany przewodnik po Warszawie na rok 1892*, Warszawa 1892, s. 110, 134). Miała działać ledwie do 1874 (Bolesław Prus, *Szkice warszawskie. II. Ogród Saski*, „Kurjer Warszawski”, 1874, nr 169, s. 2) bądź 1875 r. (Elżbieta Charazińska, *Ogród Saski*, Warszawa 1979) — tak czy owak niewątpliwie psując przechadzkowiczom sielankowy nastrój parku. Owa lokalizacja wydaje się niepewna, bądź faktycznie wyjątkowo krótkotrwała, skoro już w ogłoszeniu prasowym z 1873 r. znajdujemy informację, że kumys można nabyć w Ogrodzie Saskim przy strzelnicy („Kurjer Warszawski”, 1873, nr 125, s. 5). Od 1863 r. Specjalny Zakład Prawdziwego Kefiru Leczniczego z Kaukazu K. Sigaliny (zwany również Zakładem Leczenia Kumysem i Kefirem) znajdował się narożniku południowo-zachodnim, w budynku ujeżdżalni (późniejszej giełdy), w sąsiedztwie domku ogrodnika, pijalni mleka (tzw. mleczarni), cieplarni i Instytutu Wód Mineralnych. Czy była to

strzelnica w tym samym miejscu co saska czy w nieco innym oraz kiedy ją uruchomiono? — tego aktualnie nie wiadomo. Z porównania dat wynika jednak, że ok. 1873–1874 r. jednocześnie miałyby egzystować w Ogrodzie Saskim aż 2 strzelnice, usytuowane po diagonalnej parku — w narożniku północno-wschodnim i w południowo-zachodnim. Do kiedy działała ta druga — także nie wiadomo.



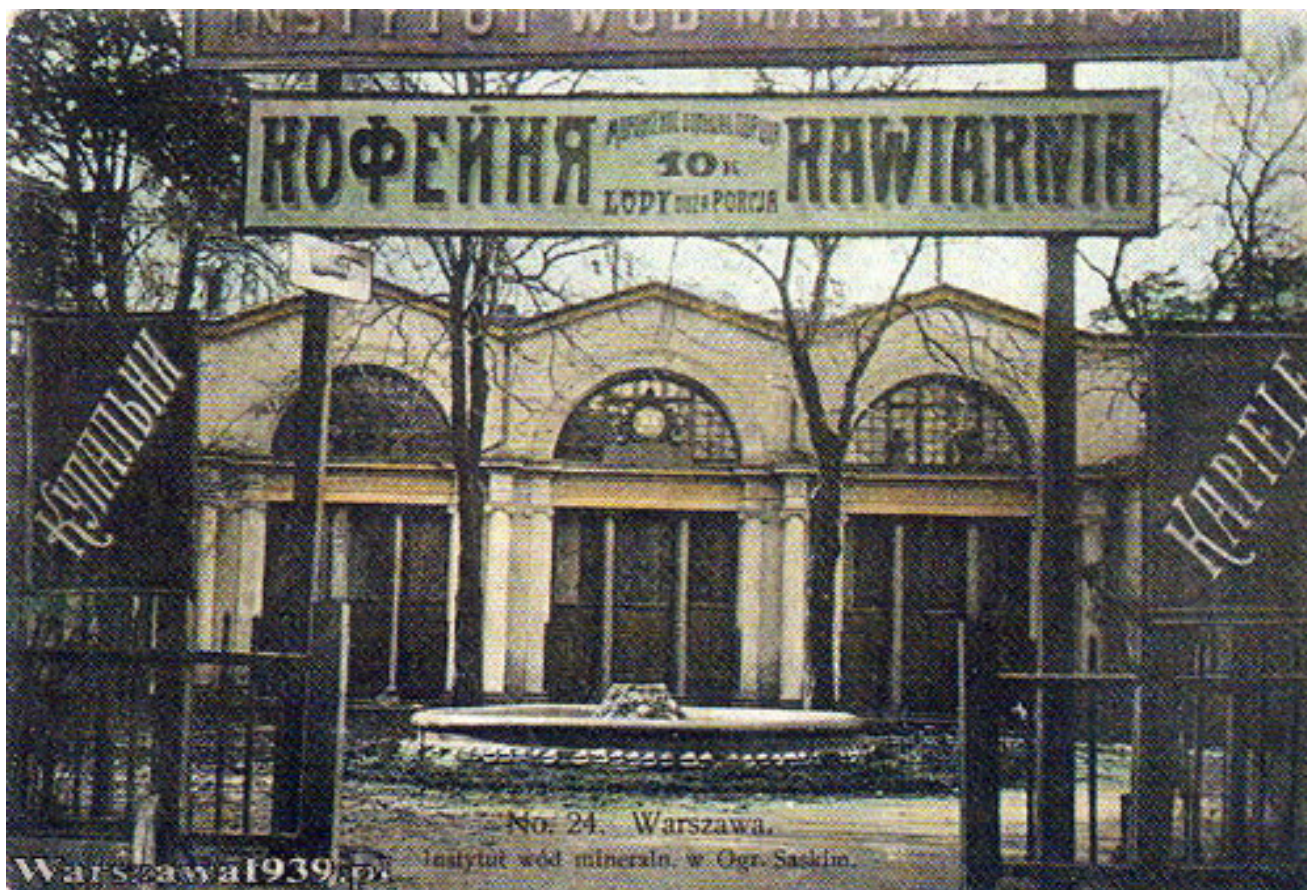
Południowo-zachodni narożnik Ogrodu Saskiego w 1897 r. na planie Wiliama Heerleina Lindleya; na dole ul. Królewska, na górze — targ za Żelazną Bramą, po diagonalnej — ul. Graniczna, Instytut Wód Mineralnych — najdłuższy budynek usytuowany prostopadle do ul. Królewskiej. Zbiory Archiwum m. st. Warszawy



Wnętrze Instytutu Wód Mineralnych w początku XX w. Wg: „Świat”, 1907
(http://www.warszawa1939.pl/index_arch_main.php?r1=saski_instytut&r3=0)



Dziedziniec Instytutu Wód Mineralnych w początku XX w. Wg: „Świat”, 1907
(http://www.warszawa1939.pl/index_arch_main.php?r1=saski_instytut&r3=0)



Brama do Instytutu Wód Mineralnych od strony Ogrodu Saskiego. Poczтівka ok. 1908 r. Robert Marcinkowski,
Ilustrowany Atlas Dawnej Warszawy, wyd. 2, Warszawa 2004
(http://www.warszawa1939.pl/index_arch_main.php?r1=saski_instytut&r3=0)



Dziedziniec Instytutu Wód Mineralnych w pocz. XX w. Zbiory Wg: Andrzej Jeżewski, *Warszawa na starej fotografii*, Warszawa 1961 (http://www.warszawa1939.pl/index_arch_main.php?r1=saski_instytut&r3=0)

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. przyczyniło się do rozbudzenia w społeczeństwie szacunku do strzelectwa oraz strzelców cywilnych i umundurowanych, jako tych którzy doprowadzili do wskrzeszenia Ojczyzny. Rozwój strzelectwa sportowego (i potencjalnie obronnego) propagował szczególnie intensywnie Związek Strzelecki. Zakładano strzelnice nawet w niewielkich miejscowościach, a w końcu doprowadzono do tego, że strzelectwo stało się pojmowane jako tzw. sport narodowy. Szczególnie dynamiczne to zjawisko objawiło się przed obchodami 10-lecia odzyskania niepodległości.

Warszawa w tym czasie nie mogła się poszczycić zbyt wieloma strzelnicami cywilnymi bądź dla cywilów dostępnymi. Postanowiono uruchomić obiekt, który byłby w dobrej lokalizacji, bezpieczny i funkcjonalny. Wybór padł na Ogród Saski, a w nim na bardzo długi budynek zaprojektowany przez Henryka Marconiego (1792–1863) dla uruchomionego w 1847 r. przez Jan Flataua Instytutu Wód Mineralnych Sztucznych dr. Gustawa Adolfa Struve z Drezna. Zespół, wzniesiony „na podobieństwo” antycznych rzymskich term Dioklecjana, składał się z piętrowej oficyny, sali do wydawania wód, galerii spacerowej, domu, oranżerii, ogródka z fontanną, kawiarni i drewnianej muszli koncertowej. Około 1900 r. na terenie Instytutu pomieszczono ogródek Rozalii Rau dla dzieci — instytucję zajmującą się sierotami, czyli tzw. ochronkę. I wojna światowa doprowadziła do upadku przedsięwzięcia prozdrowotnego.

Kto wymyślił adaptację budynku Instytutu Wód Mineralnych na potrzeby strzelnicy Sportowego Klubu Strzeleckiego — nie wiadomo. Niewiele też wiadomo o tej organizacji, poza tym, że posiadała także strzelnicę przy ul. Nowy Świat 35 (będzie o niej mowa, w którymś w kolejnych odcinków cyklu), którą z czasem przejął Wojskowy Klub Sportowy „Legia” Warszawa”. Niewątpliwie była jakoś powiązana z armią i Związkiem Strzeleckim. W 2. połowie lat 30. XX w. określana była jako „Strzelnica P.W.” czyli przysposobienia wojskowego (*Spis abonentów warszawskiej sieci telefonów Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej. Rok 1935/36*, [Warszawa 1935], s. 262; *Spis abonentów warszawskiej sieci telefonów Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej. Rok 1937–38*, [Warszawa 1937], s. 294; *Spis abonentów sieci telefonicznych m. st. Warszawy P.A.S.T. i warszawskiego okręgu P.P.T.T. Rok 1939/40*, Warszawa 1939, s. 369).

Z całkowicie przypadkowych źródeł wiadomo także, że w Ogrodzie Saskim od 1928 r. uprawiano także łucznictwo. Czy kryta strzelnica była wspólna? Kto wie...

Zakres prac adaptacyjnych w stosunku do budowli Henryka Marconiego sprowadzał się do zamurowania dolnej partii arkad (pozostawiając oświetlenie z części górnej), urządzenia stanowiska strzeleckich i tarczowych. Otwarcie strzelnicy odbyło się w niedzielę 15 kwietnia 1928 r. w samo południe. Otwarcie dokonał dowódca I Okręgu Korpusów w Warszawie gen. bryg. Jan Karol Wróblewski (1871–1937). Wzięli w nim udział m.in. były aktywista Polskiej Organizacji Wojskowej, adiutant marszałka Józefa Piłsudskiego i dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania

Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Warszawie (promotor utworzenia w stolicy Akademii Wychowania Fizycznego) ppłk Juliusz Ulrych (1888–1959) oraz działacz Związku Strzeleckiego i II wiceminister spraw wojskowych gen. bryg. Kazimierz Fabrycy (1888–1958).

Ze strzelnicy korzystali wojskowi i cywile, także uczniowie w ramach zajęć szkolnych z przysposobienia wojskowego (*Dawne strzelnice. 1. Warszawa, strzelnica wojskowa na Bielanych i strzelnica Związkowego Klubu Strzeleckiego {ul. Marymoncka 42}*, „Biuletyn Kolekcjonera”, nr 13/2013, s. 6–7), m.in. zdobywając przyznawane przez Związek Strzelecki Odznaki Strzeleckie czterech stopni. Jedno ze szkolnych wspomnień zamieszczono poniżej.

Stumetrowa strzelnica w Ogrodzie Saskim nie rozwiązała wszystkich problemów strzelectwa warszawskiego, a tym bardziej polskiego. Zaplanowano budowę znacznie większego obiektu krytego, z osiami do strzelań na 50, 100, 200 i 300 m. Najpóźniej w 1938 r. uruchomiono także strzelnicę Związku Oficerów Rezerwy przy pl. Broni. Ale o tym wszystkim będzie innym razem...).



Otwarcie strzelnicy Sportowego Klubu Strzeleckiego w Ogrodzie Saskim Warszawie, 15 kwietnia 1928 r. Brama od strony Ogródu Saskiego. Reprodukacja z niezidentyfikowanej bliżej fotografii prasowej. Zbiory prywatne



Otwarcie strzelnicy Sportowego Klubu Strzeleckiego w Ogrodzie Saskim Warszawie, 15 kwietnia 1928 r. Od lewej: adiutant marszałka Józefa Piłsudskiego i dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Warszawie ppłk Juliusz Ulrych (1), II wiceminister spraw wojskowych gen. bryg. Kazimierz Fabrycy (2), dowódca I Okręgu Korpusów w Warszawie gen. bryg. Jan Karol Wróblewski (3). Wg: „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 1928, nr 107, s. 4

Jak przystało na miejsce wypoczynku pojawiały się w Ogrodzie Saskim także pneumatyczne strzelnice okazjonalne „dla szerokiej publiczności”, w zasadzie odpustowe. Była to okazja do rekreacji, ale także do zrobienia sobie pamiątkowego zdjęcia z „kowbojem”, jak podczas festynu na rzecz Pogotowia Ratunkowego we wrześniu 1930 r.



„Kowboj” ze współczesną kaburą pistoletową pasa oraz publiczność na strzelnicy pneumatycznej w Ogrodzie Saskim podczas festynu na rzecz Pogotowia Ratunkowego, wrzesień 1930 r. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie, sygn. 1-F-553-1

Strzelnica w budynku po Instytucie Wód Mineralnych egzystowała do września 1939 r. *In situ* nie pozostał po niej najmniejszy świat, bo znajdowała się w miejscu, gdzie biegnie obecnie ul. Marszałkowska, wytyczona przez hitlerowców podczas okupacji.

Zarząd Strzelnicy w Saskim Ogrodzie, podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż obecnie znajduje się w możności znacznego zniżenia ceny od strzałów. To zniżenie wejdzie w wykonanie od dnia dzisiejszego, i tak: dziesięć strzałów z wielkiego sztucera, które dotąd opłacało się kop: 90, kosztować będzie kop: 70 nawet z broni systemu Lankastera; dziesięć strzałów pistoletowych, zamiast kop: 35, kop. 25, i t. p. — Szczegółowa taryfa cen od strzałów, wywieszona będzie w strzelnicy.

Zarząd zamierza urządzić w miesiącu czerwcu wielki konkurs publiczny, który prawdopodobnie otwartym będzie 1 (13) czerwca, o czym afisze doniosą; dla zwykłych zaś strzałów, strzelnica otwartą jest bez przerwy od godziny 8mej rano do 8mej wieczorem przez ciąg całego lata; przytem nadmieniam, że dla wygody szanownej Publiczności, bufet wydzierżawionym został osobie specjalnej, która wszelkim wymaganiom o ile możności starać się będzie zadość uczynić.

/„Kurier Warszawski”, 1871, nr 119, s. 3./

Prawdziwy Tatarski Kumys z mleka kobyłego, wyrabiamy we wsi Grodzisk między Warszawą i Radzyminem po cenie 50 kop. za butelkę pod kierunkiem Doktora Medycyny Wincentego Brodowskiego. Kumys używa się w cierpieniach piersiowych, krtani i organów trawienia, równie też przy ogólnem wycieńczeniu i bladaczce; Nabyć można w Składzie głównym przy Instytucie Leczniczym Dra Brodowskiego, przy ulicy Nowy-Świat, Nr 34, w ogrodzie Foksal.

W Aptece Górskiego, wprost kolumny Zygmunta.

— „ — Dra T. Heinricha przy placu teatralnym.

— „ — Huberta, przy placu Grzybowskim.

— „ — Schmidta, przy ulicy Mazowieckiej.

— „ — Koopego, przy ulicy Nowy-Świat.

— „ — Roehle, przy ulicy Dzikiej.

— „ — Różyckiego, na Pradze.

— „ — Tuguta, Freta.

W ogrodach Saskim przy strzelnicy.

— „ — Krasińskich w cukierni.

W Składzie Wód Gazowanych Szlązkowskiego, na Krakowskim-Przedm. obok składu B Wróbel.

/„Kurjer Warszawski”, 1873, nr 125, s. 5./

Ogród Saski

Mylisz się, kochany przyjacielu, jeżeli sądzisz, że zawsze samotny stąpałem po żwirze, który w tej chwili tysiące nóg depce. Patrz, teraz naprzykład, w jak pięknem znajduję się kółku rodzinnem!...

Ta szanowna, aczkolwiek może nazbyt przysadzista matrona, w jedwabnej sukni, z tak tkliwem zaufaniem opierająca się na mojem ramieniu, to pani X., właścicielka nieco zadłużonych dóbr.

Ten wysmukły, co chwilę rumieniący się anioł w aksamitnej garybaldce, to panna Zofja, córka poprzedzającej; ma 18 lat, 600 rubli posagu i wyobraża sobie, że w Saskim Ogrodzie wszyscy tylko na nią patrzeć i z niej wyśmiewać się będą.

Ten rozkoszny 6cio-letni chłopaczek w niebieskiej sukience, przewiązanej pod ramionami lakierowanym paskiem, miłe bobo w kaszkieciku z aksamitnym guzem i jedwabnym fontaziem, to mały Franio, syn starszej, a brat młodszej mojej towarzyszki.

Ten nakoniec 20-letni płowowłosy wyrostek, wiecznie przestraszony i wiecznie wszystkim ustępujący z drogi, to kuzyn opisanej familji. Był jakiś czas w szkołach, obecnie bawi przy cioci jako praktykant gospodarski, pełni obowiązki tymczasowego wielbiciela panny Zofji i nosi aksamitną żokiejkę, jasno-oliwkowe ineksprymable, popielaty żakiet i ciemno-zielone rękawiczki, które zdają się stanowić dla niego przedmiot najwyższej chluby, nie wyłączającej bynajmniej silnego zakłopotania.

Cała nasza grupa, wraz z Bibi (kieszonkową, z rodzaju pincerów suczką, której głowa przypomina duży kłębek szarej bawełny), otóż cała grupa ceremonialnym krokiem posuwa się ku Saskiemu Ogrodowi. Idziemy zdaleka i podróż nasza trwa już około trzech kwadransów, ani na chwilę jednak nie tracimy dobrego humoru; w drodze parę razy kiwaliśmy na dorożkarzy, ale grubjanie ci, zobaczywszy tak liczną rodzinę, umykali, co im sił starczyło. Brniemy więc dalej, bawiąc się rozmową o ogrodzie, który od kilku dni spędza sen z figlarnych oczek panny Zofji.

— Ach, Boże! Boże!... — wzdycha mama. — Wlecemy się, jak dziady na odpust... Ty pewnie żenujesz się iść z nami, panie Bolesławie, bo to my parafjanki...

— O pani! wszakże i ja sam jestem parafjaninem...

— To prawda, żeś ty wołyniak pocziwy!... Wy wszędzie tacy: serce złote, jak nie wymawiając u ciebie, a w głowie fiu! fiu!... jak u naszego kochanego Władzia na ten przykład...

Kochany Władzio wyszczerzył białe zęby w kierunku swoich zielonych rękawiczek, a po raz setny zarumieniona panna Zofja wtrąciła:

— Ciekawam bardzo, jak też wygląda ten wasz sad saski, czy tam warszawski?...

— Musi być okrągły!... — domyślił się dwudziestoletni Władzio, przechodząc z prawej strony na lewą.

— Przeciwnie, kochany panie Władysławie — odparłem — jest czworoboczny, a jeżeli pana interesują szczegóły topograficzne, to dodam, że ma od wschodu Saski Plac, od zachodu targ za Żelazną Bramą, od południa ulicę Królewską, a od północy całą gromadę domów, przyległych ulicy Wierzbowej, Placowi Teatralnemu i Senatorskiej.

Słuchacz mój widocznie zrozumiał objaśnienie, ponieważ przeszedł z lewej strony na prawą.

— A wrota—ż są jakie?... — spytała znowu panna Zofja tym rozkosznym głosem, któremu się nawet nonsensa wybacza.

— O, są pani!... całe z żelaznych krat...

— Ooo... oo! — zdziwiło się towarzystwo.

— Bram tych jest aż sześć...

— A... ooo!... — był nowy wybuch zdziwienia. — Jedna — ciągnąłem — patrzy na Saski Plac, druga na kościół ewangelicki, trzecia na Marszałkowską, czwarta na targ, piąta na ulicę Żabią, a szósta na Niecałą...

— Mamo... mamó!... — zawołał nagle spotniały Franio — a przez płot czy będziemy przełazić?

— Franiu, bądź grzeczny! — zgromiła go siostra. — Niechże nam pan powie, cóż tam więcej jest?...

— Uważa łaskawa pani, jest naprzód cztery kąty...

— I chi! chi!... jaki ty zbytny, panie Bolesławie — ucieszyła się mama.

— Cztery kąty bardzo interesujące, ponieważ w północno-wschodnim znajduje się strzelnica...

— Jezus! Marja! — zaoponowały damy.

— O, to sobie strzelę z parę razy!... — wykrzyknął Władzio i przeszedł na lewo.

— Strzelnica jednak nie funkcjonuje już od kilku tygodni...

— Coś się zepsuło... — zauważył Władzio już z prawej strony.

— W kącie południowo-wschodnim jest cukiernia...

— Aj... na lody mamó, na lody!... — przerwała mi panna.

— Zajdziem!... zajdziem!...

— W kącie południowo-zachodnim jest zakład kumysowy, wody mineralne i mleczarnia...

— Chryste Panie!... — zdziwiła się mama. — W takim sadzie mleczarnia?... A zsiadłego—ż mleka dostanie?...

— O dostanie!...

— Zajdziem—że i tam...

— W kącie północno-zachodnim jest plac dla dzieci...

— Boże—ż ty mój!... — wykrzyknęła matrona. — A cóż *ony* tam robią?...

— Bawią się z niańkami...

— Robaczki wy moje serdeczne!... Ach, bodaj ciebie, panie Bolesławie, że ty wiesz tak wszystko...

W czasie tych wydziwian minęliśmy Saski Plac, przeszli ulicę, na której o mało nas nie rozjechano, i zbliżyliśmy się do głównego wejścia. Zauważyłem, że twarz panny Zofji robi się purpurową, i że w duszy jej tymczasowego adoratora powstają niejaki wątpliwości co do popielatego żakietu, ciemnozielonych rękawiczek i jasno-oliwkowych uzupełnień.

— Nie można, nie można!... — odezwał się w tej chwili dozorca do jakiegoś bardzo podszarzanego jegomości.

— Za co on jego nie wpuszcza?... — szepnęła mi do ucha strwożona mama.

— Bo ten jest źle ubrany — uspokoiłem ją.

— A nas—że?...

Niedokończyła frazesu, ponieważ z kolei zwrócono się i do nas:

— Państwo będą łaskawi wziąć pieska na sznurek...

— Bibi na sznurek?... Bibi?... — wykrzyknęła panna Zofja.

— No, jeżeli on się tak nazywa, to Bibi...

— Cóż to będzie, panie Bolesławie, kiedy my nie mamy sznurka?... To chyba ty, Władziu, musisz biedną Bibi odnieść do domu.

— A możeby ją można na szpagat?... — spytał surowego dozorca oszołomiony Władzio, po raz pierwszy zapominając o kolorze swoich rękawiczek.

— Można!... można!...

W odpowiedzi na przyzwolenie to, płowo-włosy przyjaciel nasz wykonał kilka ruchów w okolicach swej żakietki, a za chwilę ładna Bibi, kaszląc i opierając się, asystowała nam przywiązana do

krótkiego szpagatu. Czas był wielki, bo już i ludzie poczęli się na nas oglądać.

— Woda!... woda!... Leje!... leje!... — wrzeszczał uradowany Franio, patrząc na rzewnie płaczącą fontannę.

— Franiu, bądź grzeczny! — upomniła go siostra. — To pewno wodotrysk, panie Bolesławie... Ach, jaki piękny!...

Milczałem, nietylko myśląc o wodotrysku, ile o szeroko otwartej gębie 20-letniego Władzia w aksamitnej żokiejce. Ludzie znowu gapią się na nas, panna Zofja znowu się rumieni... ja sam czuję pewne zakłopotanie... Szczęściem, Bibi wydziera się z rąk swojego pogrążonego w kontemplacji przeciwnika...

— Łapaj, Władziu!... — woła mama.

— Trzymaj, Władziu!... — powtarza panna.

Rozpoczyna się gonitwa, w czasie której Bibi z pod nóg jakiegoś dziecka wpada na ogon jakiejś damy, zaplątuje się sznurkiem o pałasz jakiegoś wojskowego, a w końcu dostawszy niechcący kijem od podeszłego jegomości, podkula ogon i z rezygnacją poddaje się ubezwłasnowolnieniu. Uważam, że spacerujące grupy poczynają się serjo zajmować wypadkiem Bibi, garybaldką panny Zofji i żokiejką pana Władysława, — co wszystko, razem wzięte, nie dodaje mi bynajmniej otuchy.

— Mamo, chodźmy dalej!... — prosi wysmukła Zosia.

— Idźmy — odpowiada mama — ale nie środkiem. Tu same elegantki spacerują, i spaliłabym się ze wstydu, gdyby na nas tak dłużej patrzyli.

Odchodzimy w aleję na prawo i znajdujemy wolną ławkę. Około strzelnicy jakaś dziewczynka bawi się toceniem obręczy, druga skakaniem przez sznurek, trzecia podbijaniem ogromnej piłki, a kilku chłopców bieganiami i wraskiem.

Jeden z nich, w ubiorze marynarskim, zbliża się do nas i pyta z ukłonem:

— Proszę pana, która też godzina?

— Trzy kwadranse na trzecią.

— Ach, jaki grzeczny chłopaczek! — szepcze mama.

Marynarz zauważył Frania; chwilę popatrzyli sobie obaj w oczy, wreszcie przybyły, zwracając się z powtórny ukłonem do mamy, rzekł:

— Niech pani będzie łaskawa temu małemu pozwolić bawić się z nami.

— Owszem!... owszem!... Idź, Franiu, bawić się z temi grzecznymi chłopczykami — odparła mama.

— Ach, jakież cudowne dzieci są w tej Warszawie!

W okamgnieniu zmieszanego Frania otoczyła gromadka dzieci, i rozpoczęło się śledztwo:

— Kawaler umiesz się bawić?

— W co kawaler umiesz się bawić?

— To jakiś mazgaj!...

— A skąd kawaler?...

— My z mamą i z Zosią i z Władziem, jesteśmy aż z K...

— Panowie!... bawmy się w jenerała — zaproponował marynarz. — Wy będziecie żołnierzami, ja jenerałem, a ten mały koniem...

— Dobrze... dobrze... hura!...

Za chwilę mały Franio, trzymając sznurek w zębach, podcięty parę razy batem, cwałował pomiędzy drzewami. Jenerałowie i żołnierze zmieniali się co kilkanaście sekund, ale przybysz z K... ciągle był koniem i w charakterze tym dotąd galopował, aż zmęczony i wyćwiczony pejczem, upadł na ziemię, zanosząc się od płaczu. Towarzysze jego rozpierzchli się jak wróble.

— Ach, to nicponie te warszawskie dzieci!... ach! to urwisy!... — woła przestraszona mama, uspakajając, trzepiąc i obcierając Frania. Wreszcie kiedy przeszło i to zmartwienie, ruszyliśmy wpoprzek alei głównej ku mleczarni.

— Chryste Panie... jakie ogony te damy noszą!... jaki tu kurz!... Taż odsapnąć nie można... zupełnie jakby kto stado owiec przepędził!... — lamentowała jejmość.

— Panie Bolesławie — pyta urocza Zosia — a co znaczą te becзки?

— To do polewania ulic...

— Ach prawda! taż tu wyraźnie błoto w alejach... kurz i błoto! Oto mi sad!... u nas na okólniku porządniej...

— A gdzież tu warzywa sadzą? — przerywa pani.

— Tu nie sadzą warzyw, — odpowiadam.
 — Nie sadzą?!... A drzeważ fruktowe są?...
 — I tych niema...
 — Nie ma!... Więc od czegoż wy ten sad trzymacie?
 — Od... to jest... dla świeżego powietrza...
 — Piękne mi świeże powietrze, jak pragnę szczęścia!... Wy tu zmarniejecie z takim świeżym powietrzem... Ach, jakież fetor!... cóż to znaczy?...
 — O, to nic, proszę pani!... Idziemy w tej chwili aleją, przytykającą do ulicy Królewskiej, na której rynsztoki trochę pachną...
 — Aaa... ooo!...
 Otóż i mleczarnia. Towarzystwo moje z uwagą patrzy na delektujących się krowiami produktami warszawiaków. Wołam *pannę*.
 — Co państwo każą?...
 — *Hładyszkę* zsiadłego mleka i sitnego chleba — odpowiada jejmość. *Panna* wytrzeszcza oczy.
 — Mamo, — szepcze Zosia, — jakoś to mleko nieładne... U nas czeladź takiego by nie jadła, dajmy spokój!...
 — Fiu!... — gwizdże Władzio. — Albo to mleko zsiadłe? to maślanka!... U nas w K.... zsiadłe mleko krajaćby można...
Panna ulatnia się, poznawszy o co chodzi.
 (Uważam, że pierwotny zachwyt szanownej mamy naszej na widok ogrodu zmniejszył się o 30%).
 Panie Bolesławie — mówi do mnie — a dzieci—ż tu daleko?... Chodźmy do tych niebożątek.
 Około Żelaznej Bramy przecinamy po raz drugi aleję główną i wchodzimy na plac zavalony gromadą żyjących ciał ludzkich. Dzieci i ich niańki rozmieszczone jak śledzie w beczce, siedzą, leżą, śpią, płaczą, szyją, rozmawiają, słowem, robią wszystko, co komu na myśl przyjdzie.
 — O rany Chrystusa!... — woła mama. — Jakto, więc na tym placu bez trawy, w tym kurzu, w tej ciasnocie, bawią się dzieci tutejsze? O Boże! Boże!... toż u nas na wsi cielętom lepiej!... Patrzajże, panie Bolesławie jakie to małe dzieckowina, pewno mu się jeszcze ząbki nie wyrzynają, a ono już tu?... Nianiu!... nianiu!... — zwraca się do jednej z piastunek — a czego to dziecko tak płacze?...
 — A bo, proszę pani, już mleka niema w *butelczce*, w i ę c z nie ma *czo szczać*...
 — To ono butelkę ssie! a gdzież matka?...
 — Pani z panem *szą* w ogrodzie, ale pani *szama* nie karmi...
 Poważna moja przyjaciółka machnęła gniewnie ręką, i poszliśmy dalej.
 — Czy to bóżnica, proszę pana? — pyta mnie uśmiechnięty Władzio, wskazując na ogromny, elegancki budynek w guście szwajcarsko—chińskim.
 — To letni teatr, panie...
 — Aaa!... proszę pana, a tenże budynek murowany na górze, co to jakby maszynka do gotowania kawy?
 — To rezerwoar wodny...
 — Aaa!... A tenże parów, to co takiego?
 — Sádzawka... — Sádzawka bez wody... chi!... chi!... A tenże chłopiec z gęsią?...
 — Fontanna...
 — Aaa!... To proszę pana, woda idzie przez chłopca, czy przez gęś?...
 — Przez gęś...
 — Aaa! A toż korytko nad sádzawką?
 — Strumyk dla ptaków...
 — Aaa!... to ptaki w Warszawie znaczy błoto jedzą?
 — Tylko piją...
 — Aaa!...
 W tej chwili napatacza się znowu jakiś chłopczyk z gołemi nogami, po szkocku.
 — Która godzina, proszę pana?
 — Kwadrans na czwartą...
 — Mamo!... zajdźmy—ż na te lody... — prosi panna Zofja.
 — A zajdźmy!... Wiedź—że nas, panie Bolesławie — odpowiada bardzo zachmurzona mama.
 Jeszcze raz przecinamy aleję główną; pani zatyka nos, panna rumieni się, kawaler otwiera gębę,

Franio czepia się za rękę matki, a Bibi płacze się między nogami swego kornaka, który woła:

— Panie! panie!

Kilku panów ogląda się, ja jestem różowy.

— Panie! — powtarza posiadacz aksamitnej żokiejki — to tu w Warszawie i drzewa blachą łatają? Na co to tak?

Ponieważ nie wiem: „na co to tak?” — więc milczę i uważam tylko, że białe zęby mego interlokutora, na osobach zajmujących ławki, robią niemniejszy efekt od jego ciemno-zielonych rękawiczek i szpagatu, na którym ciągnie Bibi.

— Proszę pana... co to za figura?... — pyta nieśmiało panna Zofja, wskazując posąg, zarówno cierpiący na brak podpisu, jak i na niedostatek garderoby.

— Zosiu!... nie patrz tam — upomina ją mama — bo to nieprzyzwoicie!...

Zosia płonie, Bibi szczeka, a cała nasza karawana zbliża się do cukierni, gdzie wchodzimy nareszcie i zajmujemy stolik pod werendą.

— Co państwo każą?... — pyta markier, wyglądający z pozoru na człowieka, który lepiej się zna ze słodyczami niż z mydłem.

— Ja proszę o lody — dysponuje mama.

— I ja o lody — powtarza córka.

— To i ja o lody — konkluduje Władzio.

— A ty, panie Bolesławie?...

— Proszę o czarną kawę...

— A dla Frania ciasteczko — decyduje jejmość.

Markier znika i po pewnym czasie zjawia się z tacą pełną żądanych efektów.

— Ach! jakie małe porcje lodów!... — dziwi się mama.

— Może państwo będą łaskawe zapłacić *zara*.

— Cóż to znaczy?... alboż my uciekamy?...

— Ja tego nie mówię, ale *niektóre* goście są *takie*, że wychodzą i nie płacą — wyjaśnia egzekutor.

Czuję, że jestem tak pąsowy, jak panna Zofja i jej mama, która, nie ociągając się dłużej, wydobywa woreczek i pyta:

— Co się należy?...

— Trzy porcje lodów — rachuje markier — 45 kopiejek...

— Takie małe porcje po 15 kopiejek?

— Ja nic na to nie poradzę!... Filiżanka kawy 7 1/2 kopiejek...

— Na Nowym-Świecie 5 kopiejek — przerywa dama.

— Ja nic na to nie poradzę!... Ciasteczko 5 kopiejek.

— Gdzie indziej lepsze kosztuje 3...

— Razem 57 1/2 kopiejek — sumuje markier.

Przez ten czas wycelowano na nas wszystkie szkiełka; w powietrzu poczynają się krzyżować uwagi.

— Welna!... — mówi jeden.

— Facet w żokiejce jest pyszny... wygląda na forysia...

— *Gaska* niczego, choć anachronicznie ubrana.

Słuchając tych uwag, towarzystwo moje kręci się; ja jestem fioletowy, i nawet Franio ma minę przestraszonego. Tylko ostrzyżona Bibi zachowuje się obojętnie i robi przez ten czas znajomość z czekoladowym angielskim charcikiem. Wreszcie ruszamy.

— *Gaska* kapitalna!... — żegnają nas eleganci.

— Wyjdźmy już, mamó, z ogrodu — mówi ze łzami w oczach panna Zofja.

— Aaa!... upadam do nóg za ten wasz Ogród Saski — irytuje się mama — już mnie tu drugi raz nie zobaczycie... Wolę ja swój sad w K...

— Moje nowe rękawiczki za 75 kopiejek pęknięte!... — wzdycha Władzio, i zapewne skutkiem zmartwienia, przy samem wyjściu przydeptuje i obrywa łokciowy ogon jakiejś damie.

— A... fu... otom się skapał!... — myślę i postanawiam odtąd nigdy nie akompanjować na spacerach antypodom, którym się nie podoba Ogród Saski.

Nam jednak, bądź rodowitym, bądź naturalizowanym warszawiakom, wystarcza ta klatka bez dachu. Mamy w niej, co prawda, zakurzone i „połatane,” lecz zawsze dość jak dla nas zielone drzewa; mamy klomby, wprowadzie niekoniecznie czyste, ale wygodne i do naszych wyobrażeń o porządku wcale nieźle zastosowane; nie brak też miejscami kwiatów różnobarwnych i trawników płowych, a przypominających od tygodnia nieogoloną dziadowską brodę.

A ile tam alei kasztanami wysadzanych, ile gracowanych ulic, jaki obszar!... Wprowadzie na szerokość ogród nasz nie ma więcej jak około 360 pensjonarskich kroków, lecz za to długi jest na 600 przeszło kroków tragicznych, takich, jakimi prowincjonalni artyści posługują się dla wywołania najwyższego efektu.

Oprócz budynków, nie mających wielkiego związku z galerjami sztuk pięknych, prócz cukierni i mleczarni, posiadamy w tym lubym zakątku namiot owocowy, pyszną altankę wód gazowych i resztki loteryjnych szałasów, wymowne świadectwo naszych filantropijnych uczuć. Szkoda jednak, żeśmy się już pozbyli strzelnicy i jeszcze nie doczekali choćby skromnej bawaryjki; szkoda również, że nad planem głównego wodotrysku jakaś gospodarska pracowała fantazja. Jak na największą ozdobę takiego ogrodu, nie dość było ustawić na ziemi dużą balję, w niej ogromną miskę, w tej kolosalną podstawkę do naftowej lampy, a na wierzchu imponujących rozmiarów spodek. Jeżeli Warszawę, w braku popiołów i lawy, piasek kiedy zasypie, wątpimy, aby odległa potomność zadawała sobie dużo trudu nad odgrzebywaniem tego dzieła najnowszej sztuki.

* * *

Około 10ej z rana, gdy ucichnie już muzyka w zakładzie wód mineralnych i opadnie kurz, wzniecony bajecznie długimi miotłami stróżów, wówczas do ogrodu schodzą się emerycy, niańki i bony z dziećmi, tudzież kilkunastu próżniaków, lubiących czytywać książki na otwartem powietrzu. Tajemna nić sympatji pociąga dzieci ku emerytom, próżniaków ku romansowym bonom, a wtedy dziwne widowisko przedstawia się oczom obserwatora.

Pocziwe sześcionożne ławki, z gwałtownie w tył wygiętymi poręczami przybierają wówczas wygląd huśtawek, w których na jednym końcu siedzi bona z haftem lub książką, na drugim próżniak z książką lub papierosem. Napozór między osobami temi niema najmniejszego związku, oboje bowiem siedzą do siebie tyłem. Przechodzący jednak w znacznej odległości od tych par dziwnych, a obdarzeni ostrym słuchem, łatwo przekonać się mogą, że długość ławki nie przeszkadza rozmowie, i że Amor figlarny umie kaleczyć serca nawet plecami do siebie odwrócone.

Im wyżej słońce podnosi się na sklepieniu niebieskiem, tem bardziej zbliżają się nasi samotnicy, a gdy w południe kompas zgromadza ludzi poważnych dla uregulowania zegarków, wówczas tkliwą parę oddziela już co najwyżej pół ławki. Wtedy zwykle do rozmarzonych dwójek zbiega się krzykliwa tłuszcza dzieci, wołając: „jeść!” bony odchodzą, a szczęśliwi zdobywcy ich serc, schyleni na poręczach ławek, zapadają w drzemkę, która niekiedy usiłuje zastąpić im obiad.

* * *

Południe minęło już od kilku godzin; w ogrodzie kipi śmietanka towarzystwa. Uśmiechnięte, promieniejące, szeleszczące, spowite we wszystkie barwy nieba i ziemi, królowe stworzenia w obłokach tkanin spłynęły do alei głównej. Wobec szczebiotu ich ptaki milkną i przestaje dyszeć wiatr, zabłąkany między liśćmi.

Burzliwa fala chodzących, wciśnięta między żywe brzegi widzów, dzieli się na prądy, nieustannie zmieniające kierunek i miejsce. W tej chwili wszystkie płyną w jedną stronę, w następnej dwa w prawo, trzy w lewo, dalej jeden w prawo i jeden w lewo. Czasami na mgnienie oka fale nikną, aby natychmiast powrócić, zetrzeć się i znowu zmacić. Olśniony błyskawicami spojrzeń, odurzony tysiącem oddechów, ogłuszony kaskadą słów, wstrząsany uraganem dziwnych uczuć, cofasz się w tył i dostrzegasz... gromadę gadatliwych dwunogów, niewiedomo dlaczego wałęsających się wśród gęstych tumanów kurzu...

O życie! i czemu ty jesteś bez złudzeń?...

* * *

Już noc zapadła; w Teatrze Letnim grają operę, a tłum bezpłatnych wielbicieli piękna, zakłętego w dźwięki, snuje się około fatalnych sztachetek. Jakiś namiętny meloman, wbity między dwa drzewa, surowe wejście ciska na mnie, który szelestem nóg poważylem się przypomnieć mu cały niesmak miejsc gratisowych. Nie przeszkadzam! nie przeszkadzam!... lecz i nie zazdroszczę. Z tego punktu słuchany tenor przypomina nawoływania rozwożących węgle, sopran spazmy, a bas pastwisko. Lecz otóż znowu aleja główna; przechodniów niewielu, a ławki prawie puste. Siadam na jednej, aby podsłuchać szeptów.

— Nie byłaś wczoraj...

— Nie mogłam...

— Unikasz mnie, gniewasz się!...

— Nie...

— Pozwól mi rączkę... Wszak mnie kochasz?... Nie kochasz!... No, powiedz czy kochasz?...

— Nie... wiem...

— O kochasz!...

— Puść mi pan rękę...

— Nie puszczę...

— Puść!... Pomyśl tylko, co z tego będzie?...

Głos z daleka: Mamó!... mamó!... gdzie mama?...

Głos bliżej: Ja tu, Maniu... chodź, chodź!...

Idźmy stąd; zostańcie w pokoju, szczęśliwi! Dusze wasze zbyt zajęte są w tej chwili, abyście mogli słyszeć szmer nadciągającej burzy i pojąć złowrogą przepowiednię, jaka padła na was z ust dziecka.

Jak cicho!... tylko młody ptak skrzeczy w gęstwinie... Dlaczegoż i ja nie miałbym dzielić spojrzeń moich między gwiazdy jasne i kochające oczy?...

Widzę jakieś światła. Tu błyszczą lampy altanki z wodą sodową, tam zapałka... Co mnie wreszcie obchodzą zapałki, woda sodowa i wszystkie wynalazki, kiedy mam dokoła noc, a nad głową niebo i drzewa szumiące?

Niby znam te miejsca, a nie znam? Zdaje się, że się zbłądził, i robi mi to przyjemność!

Obecnie doczekałem takiej chwili, w której zachwyca nas osławione kwilenie ptaków i rozrzewnia zdyskredytowany księżyc. Jaki nawał uczuć!... zdaje się, że wyśpiewałbym całą duszę moją, która przecież jest inna, aniżeli u innych ludzi, ale... jeść już chcę, a przytem obawiam się, aby miejsca nie zabrakło w „Kurjerze.“

Bolesław Prus, *Szkice warszawskie. II. Ogród Saski*, „Kurjer Warszawski”, 1874, nr 169, s. 1–3; nr 170, s. 1–3; przedruki: [w:] tegoż, *Drobiazgi*, Kraków 1891; [w:] tegoż, *Pisma*, red. Ignacy Chrzanowski, Zygmunt Szweykowski, t. III, *Drobiazgi*, Warszawa 1935.



Artur Grottger, *W Saskim Ogrodzie*, 1863 r., Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Naznaczony dzik

W dniu 27 września roku pańskiego 1752, król Polski August III Sas urządził w Puszczy Białowieskiej wielkie łowy. Do dziś dnia, w Parku Pałacowym w Białowieży, stoi pomiędzy stawami obelisk z piaskowca upamiętniający tamto polowanie.

Polowanie, które wedle dzisiejszych miar raczej należałoby określić rzezią.

Ubito 42 żubry, 13 łosi, 2 sarny, nie licząc dzików. Tak stoi na pamiątkowym obelisku. Specjalnie sprowadzeni sascy jęgrzy, przy pomocy blisko tysiąca ludzi liczącej nagonki, miesiącami napędzali zwierzęta do specjalnie przygotowanej w lesie zagrody, zwanej po dziś dzień Augustowskim Sadem. Wiele padło podczas naganiania do matni, jeszcze więcej oczekując miesiącami na przybycie królewskiego majestatu. Sas wraz z małżonką — Marią Józefą, która wedle współczesnych jej kronikarzy była brzydka jak „grzech śmiertelny”, zasiedli w specjalnej altanie, pod którą przez wąskie przejście napędzano zwierzynę.

Jejmość samotrzeć ubiła połowę z 42 żubrów i wiele innych zwierząt, w przerwach delektując się francuskim romansem.

O jednym z dzików, na grzbiecie którego widniał wyraźny, czarny krzyż, zamierzam Wam opowiedzieć.

August Sas, zwykły polować na zachód od Łaby, pierwszy raz spotkał się z tak osobliwie umaszczonym dzikiem. Gdy jęgrzy wyjaśnili mu, że i w Białowieży zwierz taki jest osobliwością, począł się król rozpytywać wśród miejscowych, by ostatecznie od jednego z osaczników, Lecha Bajko, taką oto usłyszeć opowieść:

Dawno temu, na zaproszenie Konrada Mazowieckiego, sprowadzono do Polski Zakon Krzyżacki. Rycerze Maryi mieli bronić przed Prusami północne rubieże Mazowsza, a później chrystianizować plemiona Bałtów. W praktyce jednak zajmowali się oni łupieżczymi wyprawami, szerzyli terror i pomnażali własny majątek.

Podczas jednej z takich wypraw czterech rycerzy w białych płaszczach z czarnym krzyżem zapuściło się do Puszczy Białowieskiej. Była to wówczas kraina odludna. W nielicznych przysiółkach można jednak było spotkać ostatnich Jaćwingów i nieco Mazowszan, którzy nad życie z roli przedłożyli myślistwo i bartnictwo.

Zakonni woje, nasyciwszy się miejscowymi białogłowymi, dziczyzną, kołaczami i mocnym miodem, postanowili zrobić coś dla zbawienia miejscowej ludności. Okazja sama zdawała pchać się w ręce.

Od jednego z pochwyconych języków, który zresztą dokonał żywota przebity mieczem, co było dla Krzyżaków, jak byśmy dziś powiedzieli, standardowym postępowaniem, rycerze dowiedzieli się, że nad rzeką Łutownią zamieszkuje samotnie stara guślarka – Ksantypa.

Leciwa niewiasta wiodła była żywot pustelniczy, oddając cześć dawnym bogom, zbierając zioła, zgłębiając tajniki puszczy i wedle potrzeby zajmując się wróżbiarstwem, opatrywaniem ran, zamawianiem chorób, czyli najogólniej mówiąc pełniła funkcje miejscowego lekarza.

Krzyżacy ruszyli do oddalonego o kilka staj uroczyska pełni zapału, którego nie ostudziły nawet napotkane po drodze znaki.

Ani martwa sójka leżąca w poprzek leśnego duktu, ani wołanie puszczyka w samo południe, ani nawet widok świętego węża w złotej koronie nie ostudziły ich zapału.

Przybyli nad Łutownię o zachodzie, poprzedzającym magiczną noc Kupały, podczas której, zgodnie z prastarymi słowiańskimi wierzeniami, czary mają szczególną moc. Przybyli z obnażonymi mieczami, by niezwłocznie wysłać Ksantypę wprost do królestwa Peruna. Niewiasta ta jednak, choć leciwa, nie była pozbawiona refleksu niezbędnego do przetrwania w kniei pełnej dzikiego zwierza. Zanim zimne ostrze dosięgły jej piersi, wymówiła odpowiednie zaklęcia i przemieniła rycerzy w cztery dziki, które na pamiątkę tego wydarzenia naznaczone zostały czarnymi krzyżami

Najstarsi ludzie w Białowieży nie pamiętają, kiedy ostatnio ubito dzika z krzyżem na grzbiecie. Wieść gminna jednak niesie, że jeszcze, co najmniej jeden taki zwierz przemierza białowieskie knieje. Widziano go kilka lat temu w pobliżu miejsca mocy w oddziale 495.

Mówi się także, że gdy zostanie on ubity, powrócą dawne bogi z Lasowidem na czele. Ile w tym prawdy trudno dociec, ale faktem jest, że dwa lata temu w osadzie Gruszki, naprzeciwko Nadleśnictwa Browsek, stanął drewniany posąg Lasowida.



Wizerunek piaskowcowego obelisku upamiętniającego polowanie Augusta III Sasa w Białowieży w 1752 r, Wg: W.J. Fuks, Ochota w Belowskiej Puszczy, St. Petersburg 1862.

108 na 100 możliwych

Przed II Wojną Światową uczniowie i uczennice IV–ej klasy gimnazjum oraz I–ej (i chyba II–ej liceum 1) [1] *Przedwojenna organizacja szkolnictwa ogólnego przewidywała: 6 klas szkoły podstawowej, 4 klasy gimnazjum oraz 2 klasy liceum.*] przechodzili przeszkolenie w ramach obowiązkowego Przysposobienia Wojskowego. Nie znam programu obowiązującego uczennice. Wiem tylko, że znacznie różnił się od naszego.

Uczniowie zapoznawali się z organizacją pododdziałów piechoty (drużyna, pluton, kompania), oraz z budową i obsługą karabinu, maski p–gaz, granatów zaczepnych i obronnych, telefonu polowego oraz posługiwania się mapą „setką” (w skali 1:100.000) i kompasem. Przechodziliśmy także kurs musztry oraz strzelania z kb na strzelnicy. Pod koniec I–ego rocznika (IV klasa gimnazjum) junacy PW (tak oficjalnie nas nazywano) mieli 3 dniowe zajęcia w terenie. Hufiec PW gimnazjum i liceum im. T. Czackiego miał te zajęcia na poligonie w okolicy Zielonki k/Warszawy. II–gi rocznik PW (po pierwszym roku liceum) miał obowiązkowy (miesięczny?) obóz w jednostce wojskowej. Nie wiele o nim mogę powiedzieć, bo nie zdążyłem na nim być.

W ramach przeszkolenia w I–ym roku mieliśmy 2 lub 3 strzelania z lekkich karabinków szkolnych oraz 3 z „prawdziwych” kb. Wyjątkowi nieudacznicy oraz junacy uzyskujący bardzo dobre wyniki mieli strzelania dodatkowe: „korepetycje” dla słabeuszy lub treningi na brązową odznakę strzelecką. Pamiętam, że strzelania podstawowe odbywały się w jakiejś jednostce wojskowej na Pradze, a dodatkowe na strzelnicy w Ogrodzie Saskim.

Był to długi (ponad 100 m) i dość szeroki drewniany barak mieszczący się na zachodnim skraju Ogrodu Saskiego, po lewej stronie bramy prowadzącej na plac „Za Żelazną Bramą”. Było tam 10 (12?) stanowisk strzeleckich, ustawionych dość blisko siebie. Stanowiska te były ponumerowane. Odpowiednie tabliczki z numerami stanowiska znajdowały się pod tarczami strzelniczymi.

Przed tarczami w poprzek hali znajdował się kanał (okop?), w którym siedziało kilku żołnierzy obsługi. Wymieniali tarcze strzeleckie oraz pokazywali t.zw. „packą” (cienki biały pręt drewniany zakończony czarnym kółkiem) miejsca trafienia próbnych strzałów (3 „etatowe” lub dodatkowe dla antytalentów oraz dla trenujących i kandydatów do brązowej odznaki strzeleckiej (na srebrną i złotą strzelano na innej strzelnicy).

Pomiędzy stanowiskami strzeleckimi chodziło kilku podoficerów nadzorujących oraz oficer prowadzący strzelanie.

Ja znalazłem się na tej strzelnicy w końcu maja lub w pierwszych dniach czerwca 1939 roku, skierowany przez porucznika prowadzącego nasz hufiec PW. Miałem strzelać na brązową odznakę strzelecką.

Byłem już obyty z bronią palną. W wieku 12 lat nauczyłem się strzelać z floweru (do tarczy, ale również np. do jabłka na czubku drzewa, czy sroki na dachu stodoły), później strzelałem z broni myśliwskiej: z dubeltówki do rzutków, do kuropatw, zajęcy, królików i jastrzębi oraz ze sztucera — do celu i do lisów. Byłem już niezłym strzelcem.

Na strzelnicy przypadło mi stanowisko pierwsze lub drugie na prawo od środka. Sąsiednie stanowiska zajęli nieznani mi junacy, którzy przyszli tu na „korepetycje”. Pamiętam, że oficer prowadzący zalecał nam wszystkim, aby policzyć tarcze od lewej strony i wybrać odpowiadającą numerowi stanowiska, gdyż numery tarcz były słabo widoczne z odległości 100 m.

Oddałem trzy strzały próbne. Stwierdziłem po pierwszym, że mój karabin (a może mój sposób celowania) nieco góruje, drugi strzał był lepszy, ale jeszcze trochę za wysoko; trzeci był niezły.

Wreszcie 10 strzałów „na odznakę”. Trzeba je było oddać w określonym czasie. Czas ten nie był bardzo wyśrubowany; wystarczał na załadowanie 2) [2) *Ze względów bezpieczeństwa nie wydawano nam magazynków i trzeba było ładować karabin po każdym strzale.*] karabinu oraz spokojne celowanie. Trafień tych strzałów już nie wskazywano.

Dość długo trwało po zakończeniu strzelania sprawdzenie broni wszystkich uczestników, przyniesienie i odczytanie tarcz. Do mnie podszedł porucznik naszego hufca PW i powiedział: „wiedziałem, że nieźle strzelasz, ale żeby na 100 możliwych wystrzelać 108, to naprawdę nadzwyczajny wynik.

Okazało się, że jeden z moich sąsiadów strzelał do mojej tarczy i nawet kilka razy trafił w pole numerowane. Musiałem powtarzać strzelanie (co mnie specjalnie nie zmartwiło). Wprawdzie w mojej tarczy było 10 przestrzelin dobrze skupionych w okolicy pola nr 10 oraz klika w polach nr 1, 2 i 3, ale ze względów formalnych strzelanie trzeba było powtórzyć. Dowiedziałem się, że nie był to pierwszy i wyjątkowy przypadek na tej strzelnicy.

Nie pamiętam ile punktów trzeba było wystrzelać na brązową odznakę i ile wystrzelałem. Pamiętam tylko, że zabrakło mi 3 punktów do srebrnej odznaki. Ale nawet gdybym przekroczył to minimum, to i tak dostałbym tylko brązową, a na srebrną musiałbym, po pewnym czasie — niezbyt długim, chyba kilka tygodni — strzelać jeszcze raz. Takie zasady obowiązywały dla odznak strzeleckich.

M.B., 108 na 100 możliwych, <http://www.narodowa.pl/pamietniki/18/eksponat.htm>.



Międzywojenna Odznaka Strzelecka. Zbiory prywatne

5. ZKS w MWP

Artur Wołosz

„Noc Muzeów”, to cykliczna impreza polegająca na udostępnianiu zwiedzającym atrakcji kulturalnych w godzinach nocnych, dodatkowo najczęściej bezpłatnie. Jest czasowo zbieżna z Międzynarodowym Dniem Muzeów obchodzonym 18 maja.

Pierwszą edycję zorganizowano w Berlinie w 1997 r. (*Lange Nacht der Museen*). Aktualnie organizowana jest oficjalnie we wszystkich większych miastach europejskich. W Polsce egzystuje od 2003 r., obecnie w ok. 115 miejscowościach.

Podczas tegorocznej „Nocy Muzeów” w stołecznym Muzeum Wojska Polskiego (17/18 maja) część swojej kolekcji Vis-ów zaprezentowali kol. Krzysztof Paweła i kol. Michał Paweła ze Związkowego Klubu Strzeleckiego w Warszawie. Pokazali Vis-y wyprodukowane w Państwowej Wytwórni Uzbrojenia Fabryce Broni w Radomiu — począwszy od jednego z najstarszych w polskich zbiorach czyli nr 0048 z 1936 r., poprzez Visy „normalne” z lat 1936–1939 i tzw. mobilizacyjnego z delta z 1939 r., okupacyjne niemieckie, aż po jednego z najnowszych — nr A00013 z 1997 r., z partii ok. 30 szt. wytworzonej począwszy od 1992 r. w Zakładach Metalowych „Łucznik” s.a. w Radomiu.



Od lewej: Piotr Nowicki (ZKS), Krzysztof Paweła (ZKS), Michał Mackiewicz (MWP) i Marcin Ochman (MWP)

Największe zainteresowanie odwiedzających wzbudził jednakże wcale nie pistolet polski ale niemiecki okupacyjny Vis wykończony... polerowanym błyszczącym niklem oraz przezroczystymi pleksiglasowymi okładkami rękojeści, z syrenią *pin-up girl* i pamiątkowym zdjęciem osobistym dawnego właściciela pod spodem (nr G3352). Ewidentnie była to zdobycz jankeskiego żołnierza na jakimś hitlerowcu, którą potem przecudnie „upiększył”. Po kilku dekadach pistolet powrócił na Stary Kontynent ze Stanów Zjednoczonych w odmienionej szacie.



Vis G3352 z kolekcji Pawelów — wojskowe koleżeńskie objęcia



Vis G3352 z kolekcji Pawelów — pływaczka i aktorka Esther Williams jako *pin-up girl*



Vis M6678 z kolekcji amerykańskiej — tancerka i aktorka Rita Hayworth jako *pin-up girl*



Vis M6678 z kolekcji amerykańskiej — tancerka, aktorka i piosenkarka Betty Grable jako *pin-up girl*



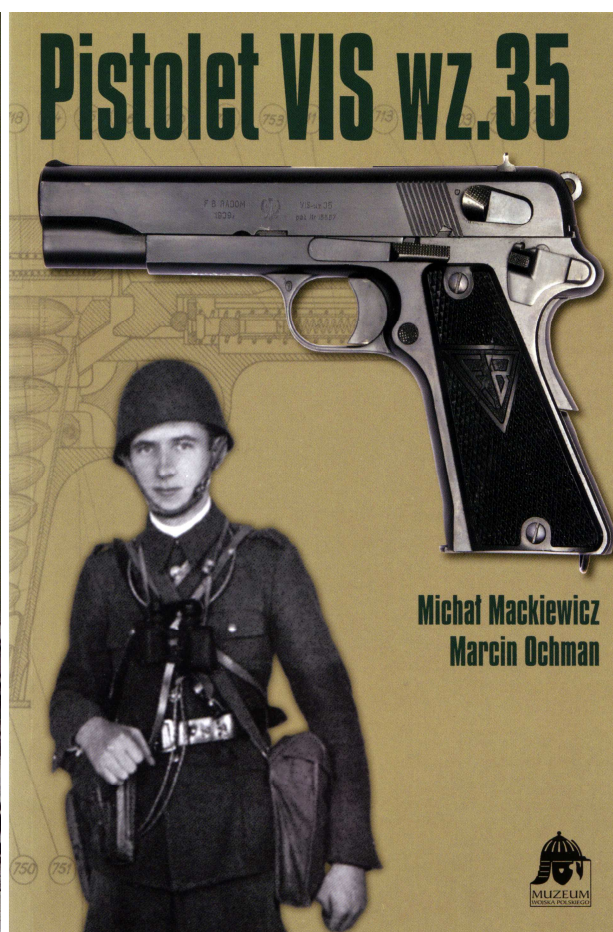
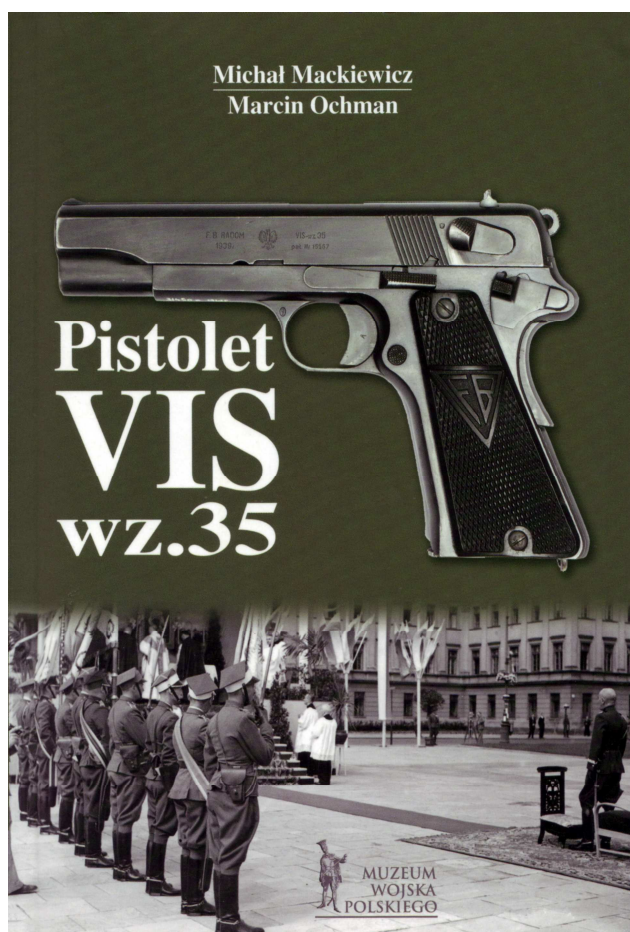
Vis G7123 z kolekcji amerykańskiej z mocno „nadszarpniętą czasę” nie rozpoznaną *pin-up girl*



Czy to chłopiec, czy dziewczynka, obok Wieśka — słodka minka...

Kolekcjonerzy z ZKS rozdali kilkaset ulotek zachęcające do wstępowania do Związkowego Klubu Strzeleckiego oraz Ruchu Obywatelskiego Miłośników Broni, odpowiadali także na liczne pytania zwiedzających odnośnie strzelectwa sportowego, kolekcjonerstwa broni palnej oraz prawa do posiadania broni w Polsce.

Nawiązano dobrze rokujące na przyszłość kontakty z kolekcjonerami broni ze Stanów Zjednoczonych, którzy zadeklarowali się, że odwiedzą Związkowy Klub Strzelecki przy swojej kolejnej wizycie w naszym kraju.



Pistolet VIS wz. 35. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie — okładki wydania pierwszego z 2012 r. i drugiego z 2014 r.

Na tym samym stoisku byli obecni kustosze Michał Mackiewicz i Marcin Ochman, którzy prezentowali drugie wydanie muzealnego katalogu Vis-ów własnego autorstwa. Pierwsze, wydrukowane w nakładzie 1.000 egz., rozeszło się błyskawicznie (*Pistolet VIS wz. 35. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie*, [Warszawa 2012], ss. 208, ISBN 978-83-904932-2-0). Drugie o analogicznym nakładzie, ale poprawione i poszerzone (Warszawa 2014, ss. 256, ISBN 978-83-904932-6-8), z pewnością prędko „podzieli” losy poprzednika.
